

MŁODZIEŻ Z PODLASIA

Pismo młodzieży szkolnej gimnazjów państwowych: żeńskiego im. Em. Plater i męskiego im. J. I. Kraszewskiego w Białej-Podl.

Powstanie kościuszkowskie.

Powstanie 1794 roku, nazywane „Insurrekcją”, należało jakby do mimowolnych odruchów.

Po „trzecim maja” Polacy nabrali ufności we własne siły—uwierzyli w swe polityczne i moralne odrodzenie. Tymczasem spotkało ich rozczarowanie, oto zjawily się ponownie nad ziemiami polskimi dwa czarne orły, które wbiły swe zaborcze szpony w głąb państwa polskiego.—Nastąpił drugi rozbiór Polski, który był dla narodu rozkrwawieniem zablizniającej się już rany. Z takim stanem rzeczy nie mogli pogodzić się patrioci, którzy widzieli jedyną deskę ratunku przed zalewem najeźdźców w zbrojnym proteście. Zaczyna się praca przygotowawcza do powstania. Moralny rząd dusz polskich znajdował się wówczas zagranicą. Składali go Kościuszko, Połocki, Kołłątaj, Małachowski, Niemcewicz, Wielhorski. Z ramienia Kościuszki przyjeżdża do kraju Zajączek w celu kierowania ruchem powstańczym. Ambasador Igelström, choć na wszystkie strony wyteżał oczy i uszy, to jednak nie zdawał sobie dokładnie sprawy z położenia. Iskrą zapalną na nagromadzone prochy był rozkaz, wysłany Madalińskiemu, aby rozpuścił swój regiment.

Ten zamiast łamać oręż, wołał wyszczerbić go na karkach nieprzyjacielskich i tak 15 marca przeprowił się przez Bug i w zwycięskim pochodzie podążył ku Krakowowi, kości zostały rzucone. Powiadomiony o tem Kościuszko przybył do Krakowa, gdzie 24 marca został jednomyślnie okrzyknięty naczelnikiem powstania. Teraz roztoczyło się przed nim pole mozolnej pracy. Wiedział on, że zapal jego ziomeków jest ogniem słomianym—dręczyło go najbardziej zachowanie się szlachty krzykliwej i chciwej zysków. Wobec grożącego niebezpieczeństwa powziął genialną myśl: postanowił oprzeć się na ludźmi wiejskim, na białych sukmanach krakowskich. Owocem tej myśli były: najpierw dekret, usamowolniający włościan, następnie utworzenie słynnych w historii naszej upamiętnionych „kosynierów”.

Tak przyszło do pierwszej zwycięskiej, czarem poezji opromienionej bitwy z Moskalami dnia 4 kwietnia pod Racławicami. Tę bitwę zaklął w pieśń Lenartowicz, wyraz

plastyczny dali jej w pięknych obrazach: Matejko, Chełmoński i Styka

Wiść o triumfie racławickim doszła do Warszawy, zapal rewolucyjny doszedł tutaj do najwyższego napięcia i o konieczności powstania nikt już nie wątpił. Tymczasem Igelström opracował plan zamachu, który miał sparaliżować wszelkie nadzieje Polaków. Plan ten jednak odkryto i wybuch powstania naznaczono na noc z dnia 16/17 kwietnia. Na dane hasło cała Warszawa pokryła się barykadami. Igelström, widząc ratunek jedynie w ucieczce wymknął się w towarzystwie adjutanta z miasta i oddał się w opiekę stojącym pod stolicą Prusakom. Ostatecznie Warszawa dostała się w ręce Polaków.

Echo powstania Warszawy odbiło się także i w Wilnie. Tam też powstańcy osiągnęli swój cel nawet z mniejszym wysiłkiem i bez straty w ludziach

Tymczasem Kościuszko obozował w Połańcu, gdzie manifestem z dnia 7 maja ogłosił uwolnienie chłopów od pańszczyzny. Następnie po kilku mniejszych utarczkach stoczył niepomysłną dla polskiego oręża bitwę z Moskalami.

Po tej klęsce Kościuszko pociągnął z niedobitkami pod Warszawę. Podczas marszu doszła go wieść o zajęciu Krakowa

przez Prusaków. Wódz nie upadł na duchu i ścigany przez nieprzyjaciela wkroczył do stolicy. Wślad za nim przybyli i Prusacy. Rozpoczęło się oblężenie.

Dzięki jednak niezmordowanej obronie ataki zostały odparte. Lecz blask oręża polskiego zaczął blednąć — siły coraz bardziej malały, gdy tymczasem wróg zalewał cały kraj i święcił triumfy. Największą zaś stratą dla powstania było wzięcie do niewoli Tad. Kościuszki w przegranej bitwie dnia 10 października pod Maciejowicami.

Wrażenia, wywołanego klęską Maciejowicką i uwięzieniem Naczelnika, nie da się opisać. On był duszą powstania i duszą narodu, gdy go zabrakło, naród popadał w zupełną prostracę moralną. Suworów tymczasem wkroczył dnia 9 listopada w mury stolicy. Tak się skończyło powstanie Kościuszkowskie, a z niem przestało wkrótce istnieć i państwo polskie.

Winy upadku powstania nie należy przypisywać Kościuszcze, który nie zawiódł pokładanych w nim nadziei, lecz innym wodzom, którzy przez swe niedołęstwo niweczyli często plany Naczelnika.

Jednakże, pomimo tego, że powstanie nie osiągnęło swego zamierzonego celu, musimy uznać wysiłki wódza i całego narodu i pochylić kornie czoła przed bohaterami walki o niepodległość naszej Ojczyzny. Cześć ich pamięci!

Bożiak.

NA ULICY...

(Tragedja życia sztubackiego):

Na dworze wiało i chlapało...

Kolegę Marka od samego rana opanowało chandra.

Lekcje w szkole poszły mu niebardzo... Drażnił go szary dzień zimowy, wiszący za oknami jak mokra brudna szmata, drażnili go koledzy przeważnie skrzywieni jak i on, drażnił go dzwonek szkolny — jednym słowem zły był na wszystkich i na wszystko.

Po pięciu lekcjach z czołem namiętnym jak chmura gradowa opuścił klasę. Przelotnie spojrzął na tablicę: „Dziś o godz. 6 pop. zebranie koła matematyczno-fizycznego”.

— „Zawracanie głowy z jakimś tam

zebraniem” — mruknął i wyszedł na ulicę.

Chlapało i wiało obrzydliwie...

Po obiedzie postanowił czytać, przeczcił więc kilka książek i zakwalifikowawszy je jako idjotyczne i nudne, wyciągnął nogi pod stołem, ręce wcisnął do kieszeni a głowę w ramiona i zaczął gwizdać ostatnie najmodniejsze tango. Nie szło... jak na złość wiatr przedrzeźniał go, wygrywając w lufcie od pieca jęklive melodje i ciągle mu przeszkadzał.

Za oknem chlapało i wiało...

— „Do licha z taką pogodą! Ani czytać, ani się uczyć”. Zamaszyście zgarnął książki do szuflady i zaczął się ubierać. —

Wyszedł.

Ulica była pusta, mokra i zabłocona. Pozapalane latarnie widniały poprzez drobny deszcz jak mleczone kule w obrzeżeniu mglistem.

Westchnąwszy ciężko ruszył przed siebie. A więc najpierw na tradycyjny uczniowski „trocik”, zatrzymał się przed jedną wystawą, drugą, obejrzał reklamy filmowe, zaklął nad niemi z cicha, bo żaden obraz nie był dozwolony i zawrócił na Warszawską. Po drodze wstąpił do gimnazjum lecz wyszedł po chwili i zagłębiając nos w futro kołnierza począł błądzić bezmyślnie po najróżniejszych uliczkach i zaułkach Białej.

Wszędzie nudno, brudno i zimno.

Achl żeby tak zobaczyć coś... coś innego, jaśniejszego, coby rozerwało tę straszliwą monotonię zimowego wieczoru. Nie spotkał żadnego z kolegów. Woleli widocznie siedzieć w domu. Spojrzał na zegarek — dochodziła 6-ta.

— „Iść czy nie iść na to zebranie” — pomyślał kolega Marek zagłębiając się w czełuś ul. Brzeskiej.

W tej samej chwili doleciał go wesoly dźwięczny śmiech. Obejrzał się zdziwiony, — „W taki czas“...

Za nim szły dwie koleżanki. Schowane pod jednym parasolem opowiadały sobie coś, — wybuchając raz po raz serdecznym śmiechem.

Nie widziały ani błota, ani deszczu, ani jego, tylko gadały i śmiały się — śmiały się i gadały. Bawiły się sełnie.

W ulicy jakby pojaśniało — a Marka kolnęła zazdrość.

— „No nareszcie coś...“ — pomyślał i zawrócił w stronę koleżanek. Mało co je było widać z pod tego parasola, ale głos jednej tak jakby znał, — jakby gdzieś go słyszał... Zresztą znał je, czy nie znał, było mu całkiem wszystko jedno, — on też chciał się pośmiać i pogadać w ten okropny szary wieczór. Chciał zrzucić z siebie tę chandrę co go przyprawiała o mdłości.

Kiedy zagroził im drogę z pod parasola wyglądały ku niemu zdziwione spojrzenia.

Na szczęście jedną znał trochę...

— „Dobrywieczór“... — „Dobrywieczór“...
Prezentacja...

I poszli razem... ale swoboda i śmiech podziły się gdzieś... było im jakoś nie swojo...

Po chwili koleżanki stanęły i zaczęły się żegnać. Jedna, ta którą poznała, weszła do sklepu, druga, ta lepiej znajoma, w bramę domu zostawiając zdetonowanego kolegę na ulicy.

Marek był zły, ale nie dał za wygraną.

— „Przecież ta, która poszła do sklepu musi z niego wyjść kiedyś“ — myślał chodząc tam i z powrotem przed witryną sklepową. Jakóż wyszła i skierowała się w stronę rynku. Kolega Marek nie wiele myśląc

zaczął iść obok niej i zagaił rozmowę, uważając, że skoro przeszedł z nią wraz z inną koleżanką kilkanaście kroków, znajomość jest już dostatecznie zawarta by mógł jej towarzyszyć dalej. Koleżanka jednak była widocznie innego zdania. Podniosła dumnie nos do góry. Pogoda beztrudnego śmiechu nie wróciła. I pędząc z szybkością lokomotywy na pytania swego towarzysza odpowiadała krótkimi monosylabami „tak“, „uhm“ lub „nie“.

Napróżno kol. Marek zaczynał z różnych beczek, koleżanka chmurna była, groźna i milcząca.

„Brrrr! — otrząsnął się wewnętrznie Marek — wpadłem!.. w sam raz konwersacja na dzisiejsze lodowate zimno“.

Tak doszli do stacji. W oświetlonym oknie rysowała się sylwetka Pani.

Koleżanka pożegnała się szybko i rzu-



Sztubackie Krakowiaczki.

*Przyszła wreszcie wiosna, -
niosąc co się zdarzy;
sztubak siedząc w klasie
o „wagarach“ marzy.*

*I wygląda oknem,
patrzy hen—daleko,
chciałby w jednej chwili
znaleźć się nad rzeką.*

*Znajdzie się odważny,
że wychodząc z domu,
zdąży wprost na plażę,
ale pokryjomu.*

*Tak jak on to zrobił,
uczyniło wielu,
no i źle im poszło,
posłuchaj przyjacielu.*

*Bo pan wychwawca
do sprawdzenia skóry,
przyszedł, by zobaczyć,
czy uczeń nie chory.*

*„Pański synek w domu?“
pyta bardzo mile,
„Nie, on dzisiaj w szkole“..
Opieka i tyle.*

*Końca się domyślił
drogi czytelniku,
bo podobnych sprawek
miałeś sam bezliku.*

*Ale może nie chcesz
trudzić sobie głowy,
więc ci radzę, czekaj,
na numer czerwcowy.*

Wuzet.



ciwszy krótkie, „Dobranoc“ wbiegła szybko do domu:

Marek zawrócił.

— „No i chciałbym wiedzieć czemu przestały się śmiać jak mnie zobaczyły, a ta druga robiła miny obrażonej księżniczki i gadać ze mną nie chciała. A może... może znam je, zamało... zaniepokoił się — tylko tak z ulicy. (Ale gdzież mam możność poznać je lepiej, zirytował się nagle.

Na ulicy znów wiało i chlapało.

Marek powędrował smętnie w stronę domu; ale w myślach majaczyło mu się jakieś ciepło i jasność pełna młodości i śmiechu — śwetlica i radio...

A powracając na stację koleżankę powitała u progu Pani zapytaniem:

— Kto cię odprowadził?

— Jakiś kolega

— Jakto jakiś — czy go nie znasz?

— Owszem, trochę — odparła dziewczynka niepewnie — poznałam go przed chwilą...

— Jakto? Na ulicy?

— Słysyśmy z koleżanką, podszedł do nas, a potem odprowadził mnie...

— Jak mogłaś się zgodzić na coś podobnego?

— Nie prosiłam go o to, przeciwnie starałam się zniechęcić, a on się o moją zgodę nie pytał, więc cóż miałam robić?

— Mogłaś stanąć — i powiedzieć — do widzenia koledze, pójdę sama, zamało się znamy jeszcze.

— A gdzie proszę Pani możemy poznać się lepiej? — zapytała cicho.

Na to i Pani nie znalazła odpowiedzi zamysliła się tylko i rzekła jakby do siebie:

— Tak — rzeczywiście tutaj młodzież nie ma się zupełnie gdzie poznać.

Dziewczynka usiadła przy biurku i zamysliła się również „Czyż na całym świecie chcąc utrzymywać ze sobą stosunki towarzyskie zawiera się znajomości tylko na ulicy?.. Na szerokim świecie pewnie jest inaczej — ale w Białej?..“

Zapytanie to zostawiam bez odpowiedzi.

Myślę, że odpowiedzą na nie Koleżanki i Koledzy — otwierając w ten sposób na łamach naszego pisemka dyskusję, która wyczerpująco omówi tę bólową stronę naszego życia towarzyskiego.

Gimnazja nasze mają tak dobrą opinię co do poziomu nauki, czyż nie jest naszym obowiązkiem dbać o to, by ją miały i pod innymi względami?..

Mam nadzieję, że po wspólnym porozumieniu uda nam się ustalić pewien regulamin towarzyski, do zachowywania którego zobowiążą się tak Koleżanki jak i Koledzy. A zatem do następnego numeru.

M. Horodyńska



Ś. p. Ks. Biskup Bandurski.

Dnia 6 marca 1932 r. zakończył życie Ks Biskup Bandurski. Wiść o śmierci zasłużonego kapłana rozeszła się lotem błyskawicy po całym kraju. Wilno, gdzie zmarł ś. p. Biskup pokryło się flagami żałobnymi.

W pogrzebie wzięli udział ze strony rządu: premier Prystor, ministrowie: Jędrzejewicz, Boerner, Kozłowski i ks. Żongolowicz. Premier wysłał do Wilna następującą depezę: „Wobec zgonu ś. p. Księdza Biskupa Bandurskiego, który od dziesiątka lat osiadłszy w ziemi wileńskiej i związawszy się z nią całym sercem, całe bogactwo swego umysłu i uczucia poświęcił pracy dla niej i niezapomniane położył usługi; przesyłam wyrazy głębokiego współczucia, łącząc się z ziemią wileńską w bólu i żalu z powodu straty, jaką wraz z całą Polską poniosła“.

Ś. p. Biskup urodził się w roku powstania styczniowego i dziedzictwo tego okresu zaciążyło już na całym jego życiu.

Mimo, że żył i wychowywał się w czasach ciężkich dla Polski, to jednak nie zalamął się nigdy. Jako kapłan umiał On łączyć służbę bożą ze służbą dla ojczyzny i śmiało można powiedzieć, że niewielu miał sobie równych, a którzy tak jak on pracowali na chwałę Boga i dla dobra ojczyzny. Jako kaznodzieja porywał słucha-

czów, bo słowa jego tchnęły zawsze zarem miłości Boga i ojczyzny.

Tem większą ma zasługę, że nie zadowolil się słowem, a władzę jego przenosił w dziedzinę realnego czynu. Jemu nie wystarczała sama modlitwa o wolność. Chciał spełnienia modlitwy przez pracę ludzką i wysiłek. Opuszczał więc ambonę, by przejść do dalszego apostołstwa i urabiać młodego i świadomego obywatela.

Jego najgorętszym marzeniem było ujrzeć niepodległą Polskę. Pragnienia Kapłana spełniły się. W jego oczach dojrzało pokolenie, któremu dane było sformować pierwsze kadry, zdolne do czynu. Podczas gdy innych w owe dni sierpniowe 1911 r. opadały tysiączne wątpliwości, On nie zalamował się, stał twardo na stanowisku i wzmacniał ducha wśród rodaków, zagrzewał do wytrwania i zwycięstwa. Stąd wziął się ten wysoki tytuł, jakim obdarzyła Biskupa Bandurskiego Polska współczesna: Kapłan—Żołnierz.

Zmożone chorobą i pracą, pękło to wielkie serce, ale przez swą pracę ofiarną pozostanie na zawsze z nami. F. G.



Kartki z życia sztubackiego.

Matura za pasem! Wszystko co nosi cztery na kołnierzu, lub pięć złotych „belek“ na czapce wkuwa się na potęgę.

Nieczułe i nieczuli na urok pięknego dnia majowego siedzą i uczą się. A tu, jak na złość, słońce złoci swym blaskiem, pochyle drzewa w parku, na które i „kozy“ skaczą, a w każdym razie lubią przesiadywać, pola i łąki puste jeszcze i szare i domy, które jakby wstydząc się swej nagości chowają się w cień drzew; odbija na twarzach wszystkich i sprawia, że życie wydaje się mniej szare niż jest w rzeczywistości. Nic to jednak nie wpływa na naszych ósmoklasistów i ósmoklasistki. Dla nich piękno dnia nie istnieje. Czasem wprawdzie jakaś koleżanka Myszka, czy inna Cesia, „wypuści się“ na „randez-vous“, ale cicho o tem się nie mówi, o tem się nawet myśleć nie powinno, to jest publiczna tajemnica. Zresztą są i koledzy w ósmej klasie, którzy dzień tracą na łożeniu, a noc, Boże odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią, na spaniu. Do takich należy „lew biały“ nazywany tak widocznie dla bujnej swej czupryny, którą często potrząsa, bo zresztą jest nadzwyczaj łagodnego usposobienia, i Jasio, którego często można spotkać na Brzeskiej szosie. Co gorsza nie samego, a...

z gitarą, na której wygrywa melodię do księżycy. Ale prócz tych paru „wyrzutek“ cała klasa jest wzorowa jako całość. Trochę nie w porządku są stosunki między koleżankami, a kolegami z klas najwyższych. Koleżanki zarzucają, że pleć „brzydka“ odnosi się do nich z pogardą, że traktują je „per nogam“ (powiedzenie koleżanki z ósmej klasy), a koledzy znów, że koleżanki wolą przebywać w towarzystwie wyższej szarzy t. zn. studentów i t. d. W najgorszym razie „Leśnianie“ byle tylko nie sztubak z Białej. Ma się rozumieć, że przemawia przez kolegów niczem nieusprawiedliwiona zazdrość. Bo i jakże! Chciałby jeden z drugim, aby taka „dojrzała“ (czasem nawet „przejrzała“) dziewczynka zadawała się z byle dzieciakiem, że już nie powiem gorzej, z ósmej klasy „Przećcież wy nawet gwiazdek nie macie tylko naszywki“ (powiedzenie koleżanki z ósmej klasy).

Ja zupełnie zgadzam się z Szanownymi Koleżankami. Chciałbym tylko zrobić jedną, małą uwagę, wtrącić swoje trzy grosze. Otóż i ci co mają gwiazdki, mieli też dawniej naszywki, a nie jest ich osobistą zasługą, że urodzili się o kilka, czy kilkanaście lat wcześniej o nas „biednych sztu-

baków“. Nie należy też pogardzać tak tymi sztubakami, bo koledzy i koleżanki powinni tworzyć społeczeństwo zgodne. Takie jest moje zdanie i daruję Sz. Sz. Czytelniczki i Czytelnicy, że się z wami niem podzielię. B. Niedospał.



MOJA TĘSKNICA.

*Nieraz wieczorem po smudze księżycy
Do mego okna bezszelestnie sptywa
Świetlana postać, — to ona! — Tęsknica
I tchnieniem swoim mą duszę okrywa.*

*Na skraju tóżka cicho sobie siada,
I na me skronie, białe kładzie ręce
I precudowne baśnie opowiada,
Które wysnuły moje sny dziewczęce.*

*A kiedy miesiąc blaski swe rozprószy,
Płynąc po niebie jak nawa srebrzysta
Tęsknica bierze częśćkę mojej duszy,
I odchodzi jak przyszła — nieskalanie czysta.*

Marjanka



Najświętsza Marja Panna w sztuce.

(c. d.)

Katakumby bywały często prywatną własnością pogan, którzy przyjąwszy wiarę Chrystusową ofiarowywali je gminom chrześcijańskim.

Od dawna istniał wśród Rzymian zaczerpnięty z Grecji zwyczaj chowania zmarłych w podziemiach rodzinnych grobowców, które bywały nieraz bardzo obszerne odpowiednio do zamożności posiadaczy. W nich, w sąsiedztwie grobu znajdowały się sale, gdzie gromadzali się żywi członkowie rodziny, czy to na stypy pogrzebowe, czy na odmawianie modlitw za zmarłych przodków w oznaczony dzień święta rodzinnego. Sale te, rodzaj komnat, zawierały wszystkie sprzęty i naczynia, mogące służyć na zebraniach.

Zwyczaj ten wyzyskali Chrześcijanie podczas prześladowań na wspólne zbieranie się w celu odprawienia nabożeństw w katakumbach.

Te mroczne podziemia to skarbnica najświętszych relikwii dla Chrześcijan, przesiąknięta krwią pierwszych bojowników za wiarę.

Ciche i mroczne mury patrzyły niegdyś na tłumy wiernych, zasłuchane w głos apostoła, rozlegający się wśród ciszy nocnej przy słabym świetle lampki oliwnej.

Pleśnią pokryte i ze starości poczerniałe mury tłumyły w swych głębiach ukryty szmer cichych łkań i szepty modlitw gorące i trwają tak już wieków tyle

nienaruszone, jakby zasłuchane w echa dźwięków przebrzmiałych.

Najstarszy wizerunek Bogarodzicy przechował się z początku drugiego wieku. Jest to fresk w katakumbach św. Pryscylli, wyobrażający Matkę Bożą z Dzieciątkiem na ręku.

Matka Boża ma głowę osłoniętą przejzystą zasłoną, jaką zwykły b ty wówczas nosić kobiety zamożne. Dalszy Jej ubiór stanowi tunika i płaszcz. Dziecię Jezus zwraca głowę w stronę stojącego obok mężczyzny, który prawdopodobnie wyobraża proroka Izaaka. Dolna część fresku jest zupełnie zniszczona, starła zębem czasu.

Ze specjalnem upodobaniem malowano hołd trzech króli. Na jednym z takich fresków siedzi Matka Boża z Dzieciątkiem na wzniesieniu w strojnych szatach z misternie uczesanymi włosami na wzór fryzów ówczesnych żon imperatorów. Lud południowy, tak rozmiłowany w błyskotkach i bogactwie swoją ukochaną Panią lubił widzieć i przedstawiać na malowidłach w strojnym ubiorze. Trzej mędrcy, jednako uplastycznieni w orientalnych ubiorach niosą dary.

W tym fresku, jak i wielu innych epoki staro-chrześcijańskiej dominują kolory mocne, zdecydowane, ograniczone w cięniach.

Tak różny typ Madonny spotyka się na tych pierwotnych malowidłach, że często nieprędko zdołano ustalić autentyczność przedstawianej osoby. Przykładem tego może być fresk, znaleziony w podziemiach św. Piotra i Malcelina, przedstawiający hołd trzech króli. Odkrywczy długo przypuszczali, że monarchowie wschodni stoją przed Herodem, aż na koniec znawca sztuki staro-chrześcijańskiej, ks. Wilpert zdołał tę sprawę wyjaśnić i w domniemanym Herodzie poznał Bożą Rodzicielką.

Ludy wszelkich ras i obyczajów w swoisty sposób przedstawiały Matkę Bożą. Indywidualizacja ta zaznaczyła się jeszcze w malarstwie katakumbowem. Na jednych freskach widzimy Matkę Bożą z pełnym pogody spokojem, tulącą do Siebie Dziecię, gdzie indziej znowu staje ona przed oczami widzów jako Pani majestatyczna, z twarzą poważną, nawet surową.

Od wymienionych typów większą jeszcze odrębnością ujęcia odznacza się wizerunek Madonny, fresk z katakumb „Cimiterium Maius“ zabytek IV wieku. Znawcy sztuki staro-chrześcijańskiej nazywają go pięknym — u nas zasłużyłby raczej na miano straszego.

Ciekawy ze względu na ujęcie wizerunek przedstawia do połowy Matkę Bożą z rozłożonymi rękami, przed nią stoi Chrystus w postaci kilkuletniego chłopca.

Gest rąk rozłożonych nasuwa przypuszczenie, że Madonna się modli, podczas gdy cała twarz o płomiennych, za-

wielkich i czarnych oczach, ma w sobie coś fascynującego, raczej ze względu na grę uczuć, malujących się na twarzy, coś wybitnie ludzkiego, niż boskiego. Jest to twarz brzydka i piękna razem ze względu na swój płomienny urok, właściwy kobietom południowym.

Charakterystyczny także i ciekawy jest ubiór tej dziwnej Madonny. Wśród gęstwy mocno czarnych włosów, przykrytych zlepką pajęczym woalem, świecą duże kolczyki. Podobne do nich wielkością i ornamentem korale zdobią szyję Madonny, wydatne perścionki dopeniają bogatego i przesadnego stroju, który tak nie licuje z przyjętym u nas ideałem Matki Bożej.

W opisanym fresku zcierają się dwa prądy malarskie: staro-chrześcijański i nowszy, idący od wschodu, dzięki któremu plastyka osób na obrazie jest wybitnie symetryczna.

Prócz ścian, zdobnych freskami, wiele ciekawych zabytków z dziedziny malarstwa religijnego pozostało na sarkofagach.

W wieku piątym, gdy Chrześcijanie otrzymują prawnie wolność religijną, kończy się okres rozwoju sztuki katakumbowej. Chrześcijanie opuszczają podziemia. Czasem już tylko ręka zwiedzających mroczną i ponurą, prochami męczenników święte katakumby złoży na grobach zmarłych wiązkę kwiatów, echo głosu ludzkiego coraz rzadziej obija się o mury cementarza, a wraz z nimi najstarsze zabytki sztuki religijnej.

Chrześcijanie na światło dzienne wynoszą inny wizerunek Marji, idealizują go

i dodają mu uczuć.

Zabytkiem ery pokatakumbowej jest wspaniały fresk, przechowywany obecnie w Rzymie, w kościele św. Klemensa.

Dzieło nieznanego artysty - malarza przedstawia Matkę Bożą o słodkiej, pełnej dobroci twarzy, w koronie i majestatycznie udrapowanej szacie.

Renesans wywarł duży wpływ na malarstwo religijne. Malarze tego okresu główny nacisk kładali na stronę uczuciową przedstawianych osób. Maryja z poważnej i dostojnej Matki Boga w katakumbach staje się cichą, słodką Matką, promieniami cichego uczucia otacza tulące się do Niej Dziecię.

(c. d. n.)

NIESZCZĘŚLIWA LALKA.

*Tam pod tą sosenką,
Siedzi sobie lalka,
Co ją zastawiła
Ta zła matka Halka.
A ta matka Halka
Białą ma sukienkę
Na głowie czapeczkę
I lalkę Bosienkę,
Co ją zostawiła.
A wiatr chucha, dmucha,
A ta lala płacze
Taka zawierucha
Oj niedobra matko,
Weź lalkę Bosienkę
Otrzyj jej te łezki
Pocałuj, w buzięnek.*

Zosia Jakubikówna ucz. kl. I.

BURZA LETNIA.

*Wszystko naraz ucichło. Na jasnym błękitcie
Ukazały się czarne ołowiane chmury,
Jak stada wrogich ptaków, i wnet cień ponury
Padł na miasta wesole i ziemi okrycie.*

*Wiatr zajęczał żałośnie; jakieś smętne wycie
Wydarto się z chichotem gdzieś z tona natury
I uniosło się w niebo na skrzydłach wichury:
Błysnęło! i grom skonał na twardym granicie.*

*Słońce zgasło i naszła straszna nawałnica.
Deszcz lunął niby z wiader, pioruny zagrzmiały;
Co chwila ciemne chmury ryła błyskawica.*

*Wtem powstał wiatr gwałtowny, chmury uleciały,
Odetchnęła swobodnie cała okolica,
Bo znów na ziemi nastał dzień cudny, wspaniały.*

P. Krasucki.

ZE „STAREJ TEKI”

GARŚĆ WIADOMOŚCI O ZIEMI PODLASKIEJ.

Obrazki z puszczy Białskiej.

(wspomnienie lat młodych).

(d. c.)

Dworusy, po tej nauczce, zamilkli i po paru miesiącach, jeden po drugim zaczęli odwiedzać pana Piotra i przeproszać, tym spieszniej, że księżę Dominik, kiedy mu doniesiono o ożenieniu Zalewskiego z chłopką urodziwą, pochwalił ten postępek i na gospodarkę kazał 500 złotych zaliczyć.

Pan Piotr, przybywających dworzan przyjął gościnnie, serdecznie uraczył, zapomniawszy o owym zajściu w austerji Białskiej.

Na stole nie brakło zwierzyny — a w piwnicy i stara litewka, i wystale miody były wyborne.

Odtąd przestano mówić o niestosowności związku pana Piotra, tylko chwalono go, a zarazem i panią Piotrową, jako urodziwą a dobrą gospodynię domu.

Kiedy we dwa lata później, opowiedział teściowi jaką dał dworusom nauczkę w gospodzie, stary Mikołaj przeżegnał się, pokiwał smutnie głową, a potem śmiejąc się serdecznie uściśkał pana Piotra.

Niedługo z gwardji pieszej Napoleona I, wrócił syn jego starszy Antoni, a brat pani Piotrowej, z krzyżem legji honorowej. Jakaż to wielka była radość starego Huczki, gdy ujrzał go wchodzącego z manelzakiem na plecach, czerstwego i silnego, jakkolwiek kilku ranami okrytego. Stary chłopiec płakał ze szczęścia, i zaraz pchnął parobka do zięcia i córki.

Przybyli za godzinę do Porosiuk: pani Piotrowa, z głośnym płaczem rzuciła się w objęcia ukochanego brata, pan Piotr, nieznanego dotąd szwagra serdecznie powitał.

A był ro dorodny mężczyzna. Wysokiego wzrostu, silnej budowy: oblicze czerstwe, barwne rumieńcem jeszcze świeżym, liczył bowiem 35 rok życia. W trudach obozowych zahartowany, wyszlachetniał w całej postaci.

Nie tylko w Porosiukach był ruch wielki, na wiadomość o powrocie Antona, jak go zwano, ale i dalszych wsi, jak z Sławacinka, Sitnika, Lukowców, zjeżdżali się chłopcy, jakby na odpust, żeby zobaczyć syna starego Huczki, co zwiedził świat cały, i sam mu cesarz krzyż przypiął do piersi.

Sędziwy Mikołaj przyjmował ochoczo kmiotków, przyjaciół i znajomych, a częstował i płakał. Wszyscy gospodarze zazdrościli mu takiego syna, a dziewczki, stroiły się osobiście, i rozwijały zalotność, żeby złowić serce gwardyjaka Antona.

Pan Piotr, leśniczy, zaprosił go do swej siedziby, gdzie bawił parę tygodni, i polował ze szwagrem.

Z początku Anton pułdował z pojedynki, ale jak się z nią lepiej poznał, strzelał celnie, i daremnie prochu nie psuł.

Od księcia Dominika Radziwiłła, tatar Jankiewicz, dobrze uposażony, jako strzelec księzący, osiadł w puszczy, pod leśniczym Zaleskim, w ich to towarzystwie, w myśliwskich wycieczkach zapoznałem się z tajemnikami puszczy Białskiej, na którą z wałów z takim zachwyceniem nieraz spoglądałem.

Jakiż to był czarowny widok, gdy po zachodzie słońca, księżyc na pogodnym niebie zaświecił: jakież to dziwne obrazy malowały się z cienia ogromnych lip, sosen, dębów, jodeł rozłożystych jaworów i klonów. Kiedy zaszedł chmura, ponury zmrok otaczał się w koło. Jeżeli wśród tej po-

mroki-puhacz zakwilił, lub sowa się zaśmiała. (bo jest gatunek jeden, której odgłos podobny do śmiejącego się człowieka) nie dziw, że Rusin tutejszy, zabłąkany z puszczy, brał to za głos djabła, który go zwiódł z drogi, i na błota i wyżary wprowadził.

Latem, wśród dnia, inna tej puszczy była postać. Ze słonecznego skwaru, wchodziłeś pod zielone sklepienie olbrzymich konarów, to liściastych kilkowiecznych dębów, rosochatych klonów, jaworów, gęstych lip, płaczących brzoź, to drżącej osiczyny, lub smukłych modrzewi, jedliny i sosny. Pierś twa oddychała innym powietrzem; balsamiczna woń rozkoszna, miłym chłodem, orzeźwiała za każdym oddechem, i biegłeś dalej a dalej w tę cudną ustron, co dawała ci nowe życie, chroniła przed skwarem słonecznym, pod którym pola i niwy były jak step puste, bo żaden ptak nie rozweselił twojego słuchu: nawet przyrosły do ziemi skowronek, pod ziemną grudką skulony z otwartym dzióbkiem, szukał uchrony przed upałem nieznośnym.

A tu w puszczy cień rozkoszny, pełno gwaru i śpiewu. Kos poświstuje, zółna z dzieciołem skacząc po pniach i konarach olbrzymów leśnych, kując w korę, łącząc swe głosy; pokrzyk zórąwia na ługach i wyzarach, świegotanie drobnego ptactwa, łączą się z lekkim szmerem liści, z łomotem łamanych gałęzi w przebiegu sarn, jeleni, niedźwiedzi, dzików i zgłodniałych wilków.

Biegłeś dalej pod coraz cieniście sklepienie, puszcza jeżeli rzedniała, uraczyła cię widokiem obszernego jeziora, to tak bujnych, lub błot na polu wyschłych — stolicy czapli, zórąwi, kaczek, bekasów i wszelkiego błotnego ptactwa. Z jeziora i z tych błot, wyrwały się tysiącami stada spłoszone i chmurą zaciemniały słońce co tu więcej przeświecało, a pokrzykiem zwiastowały swój ciąg gęsty jak chmury. Jeżeli doszedł tajników puszczy, gdzie promień słońca, od wieków nie mógł się przedrzeć nawet jednym promykiem, dziwny a cenny miałeś widok. Niebotyczne starodrzewy, podawały sobie wzajem liściaste i iglaste konary, i tam wysoko, rozścielały oponę, strzegąc aby tej ustroni światło słoneczne nie ogrzało, nie błysnęło nigdy, bo tylko dniowa przymroczone jasność, słabo rozwidnia przedmioty; to też gdy tu stąpisz, musisz długo wzrok natężyć, zanim przyzwyczaisz go do tej dziwnej ciemni, szczególny rozwijającej urok do koła. Inna tu zieloność, inna trawa i mech inny, a chłód tak zimny, przejmujący, jakbyś wchodził w pieczary Ojcowa, albo Olsztyńską jaskinię.

Są to prawdziwe dziewicze ostępy puszczy; tu jeszcze cios siekiery od wieków nienaznaczył żadnego drzewa, tu przemyślny węglarz ani smolarz, nie okopcił je dymem, tu strzał myśliwca słabym zaledwie odbije się echem i skona u podnóżą tej ustroni, a granie gońcych i trąbki łowieckiej, zaledwie czasem z oddali rosa na swych kropkach przyniesie; jako gwar cichy, stłumiony.

Było kilka takich ostępów dziewiczych: z Jankiewiczem byliśmy w pobliżu jednej, kiedy burza nadciągnęła: Zapowiadał ją grzmot daleki.

Prześwitująca dniowa jasność w ostępie gdzieśmy się schronili, ciemnieje coraz i nagle w około nas czarna noc zapadła! Ponad naszymi głowami szum straszny, zapowiadał siłę wichury, co uderzał całą pierśią o wierzchołki olbrzymów leśnych, strzegących tę ustron w około.

Lunęła ulewa, poznaliśmy ją po szczególnym rozgłosie, bo tu za jedna kropla nie pada. Grzmot jakby sta-

dział wtóruje ciągle poświstowi burzy i pluskowi ulewy. — Nagle w tej ciemnicy zaczęły migać gdzieniegdzie ogniki drobne, jak robaczki świecące: był to odbłysek błyskawicy, co przebić nie mogły zielonego a, gęstego namiotu rozbitego ręką Boga.

Nagle w górze, szczególny, nieopisany zagrzmiał loskot, to huk pioruna, co przygłuszył wycie wichru, i szum ulewy. Łomot straszliwy, trzask jakby pękających i silną dłońią druzgotanych gałęzi.

Huk okropny! aż zadrżała ziemia pod nogami, aż zatrzęsły się w posadach swoich wszystkie w około drzewa, i zaraz płomienisty potok oświeca całą ciemnicę; spływa po pniu ogromnego dębu, pruje na nim odwieczną, mszystą korę, i jak ognisty wodospad od wierzchołka do korzeni światłem rżącym, silniejszym jak promień słońca, ogarnia, rozświeca, a po chwili gaśnie. To grom, co uderzył w dąb najwyższego olbrzyma leśnego; on ugiał na chwilę kark dumny, ale zaraz potrząsnął głową, odrzucił zgruchotane konary, i jęknął zachwiany nieco, patrząc na głęboką bruzdę w ciele swoim, co mu piorun na długie lata, ognistym lemieziem wyorał.

Na barkach wichrowych niesiona, płynęła dalej burza okolona wieńcem błyskawic, poprzedzana grzmiotem, a co chwila jaśniejąca płomienistym piorunem.

Staliśmy zdumieni, przerażeni. Nic nie widziałem, to ten jaskrawy płomień gromu, co rozkrawał korę dębu, olśnił wzrok potokiem światła, do którego oczy ludzkie nie nawykły. Ślepotą chwilową czarnymi kolami wzrok zaćmiła.

Straszna noc w około nas otoczyła. Huczący grzmot, bicie piorunów w oddali, błyskawice silne, to tylko lekki szmer, w porównaniu tego cośmy słyszeli i widzieli.

A widziałem o kilkadziesiąt kroków w całej wspańności ognisty potok pioruna, co jak wąż kłębamii światła uściśnął dąb olbrzymi: słyszałem loskot, którego na żadnym ogolu bitwy, gdzie grzmiało po trzysta dział naraz, ucho moje nie pochwyciło, widziałem siłę tego gromu, i zapas jego z potężnym dziedzicem puszczy.

Przewiała burza: a rozbujały wierzchołki drzew, szumią po dawnemu, a na nich liście drżą jakby z przestachu.

Zwolna wzrok wraca do dawnego stanu i zaczyna rozpoznawać przedmioty. Widzę znów ostęp zaciemniony, prześwitający gdzieniegdzie dzienną jasnością i żadnej w nim zmiany, prócz rozrzuconych gałęzi przy pniu rażonego piorunem dębu i leżących jeszcze z góry zielonych liści.

Wyszliśmy z ciemnej ustroni.

Nie zapamiętam tak strasznej burzy, rzekł Jankiewicz, brnąc po kolana niemal w wodzie. Drugi to raz w życiu, widziałem tak blisko uderzający piorun. Dotąd jeszcze mrowie chodzi po człowieku.

(c. d. n.)

Xięga opisów dziennych

osobliwszych dziejów i przypadków miejscowych w szkołach podwydziałowych bialskich z dn. 13 maja 1782 zaczęła.

(oryginał znajduje się w bibliotece miejskiej miasta Łodzi, wchodząc w skład biblioteki, ofiarowanej temuż miastu przez ś. p. Kazimierza Bartoszewicza).

Rękopis ten in folio oprawny w skórę, zawiera 42 kart obustronnie zapisanych, reszta kart jest czysta. Kilka

charakterów pisma dowodzi, że kronika szkoły była pracą zbiorową. Urywał się nagle 28 czerwca 1796 r. na opisie wjazdu do Białej Margelika, „nadwornego Zachodniej Galicji komisarza“. Wkrótce miejsce „szkoły podwydziałowej“ dawnej Akademii zajęło gimnazjum cesarskie, zastąpione za Księstwa Warszawskiego „Szkołą departamentową“, a za Królestwa Kongresowego „Szkołą wydziałową“.

Podczas tych przemian bibliotekę dawnej Akademii wyrzucono na strych. Widział ją w nieładzie J. I. Kraszewski. Losy biblioteki podzieliły i papiery Akademii. „Księgę opisów“ uratował Adam Bartoszewicz, nauczyciel szkoły wydziałowej (1817-1828), o którym serdecznie Kraszewski w opisie swych lat młodych wspomina.

Syn Adama, Julian, urodzony w Białej w r. 1821 na ostatnich kartach Księgi podał zestawienie chronologiczne jej treści z indeksem osób, do czego dołączył kilka notat do dziejów Białej. Prócz tego dokonał streszczenia Księgi dla napisanej przez siebie monografii: „Zamek Bialski“. Była to jego praca młodociana. Zanim mógł przystąpić do jej wydania, przybyły mu nowe materiały, miał więc zamiar przerobić ją i uzupełnić. Na razie poprzestał na wydrukowaniu kilku jej rozdziałów w ówczesnych perjodykach. Na tem się jednak skończyło, gdyż inne ważniejsze prace miał przed sobą. „Zamek Bialski“, w tej postaci jak wyszedł z pod pióra autora, nieprzerobiony, nieuzupełniony, ukazał się drukiem we Lwowie dopiero w dziesięć lat po jego śmierci 1880. Doczekał się i drugiego wydania w „Bibliotece dzieł wyborowych“ Warszawa 1904, ale w wydaniu tem streszczenie Księgi opuszczone.

1791 roku.

(wyjątek z księgi)

Dnia 26 lipca. Odprawił się uroczysty obchód Konstytucji, dnia 3 Maja zapadłej, a przysięgą Najjaśniejszego Pana i Stanów Sejmujących 5 maja potwierdzonej w następującym porządku:

O godzinie czwartej po południu, uczniowie szkół, jedni w mundury Województwa Brzeskiego i Podlaskiego przy pałaszach, drudzy pod bronią, uszykowani z domu Zgromadzenia wzięwszy szczęśliwie nam panującego Monarchy nieśli z paradą przy odgłosie bębnow do kościoła Parafjalnego, gdzie na tronie umyślnie na to ubranym, Portret Króla Imci umieszczonym został. Dopiero nauczyciel wymowy, przy licznych gościach w pierwszej części mówił o wdzięczności Narodu Polskiego ku swoim Monarchom, w drugiej troskliwości Najjaśniejszego Pana o dobro Narodu dowodził. Po zakończonej mowie na podziękowanie Panu Zastępów, intonowane było przez JX Mojkowskiego, kanonika katedralnego Łuckiego Surrogata Janowskiego i Proboszcza Bialskiego Te Deum Laudamus z kollektą za Najjaśniejszego Pana. Co gdy się skończyło, uczniowie, umundrowani, wyszli w paradzie z kościoła, inni pieśń do tego aktu stosowną dobranemi śpiewali głosy, za każdą strofą powtarzając: Wiwat król, naród i konstytucja. Przy tak radosnych nietylko młodzi szkolnej, ale i licznych gości i pospólstwa zgromadzeniu przedniejsze miasta ulice obeszli w marszu uczniowie, przy biciu w bębny śpiewaniu i powtarzaniu: Wiwat król, wiwat naród, wiwat konstytucja. Przez cały ten czasu przeciąg, bez przerwy prawie, na placu Akademickim bito z moździerzy.



KRONIKA.

Z gimnazjum żeńskiego.

Dnia 5.III b. r. Prof. Kosiba w sali naszego gimnazjum wygłosił pierwszą część swego ciekawego odczytu o Skandynawji ilustrowanego licznymi przezroczami. Dnia 6.III Prof. Kosiba wygłosił drugą część swego odczytu. Całość przedstawiła słuchaczom dokładnie Skandy nawję i jej mieszkańców. Po odczycie nastąpiła część koncertowa, na którą złożyły się tańce norweskic Griega w wyk. kwartetu smyczkowego i szereg pieśni ludowych w wyk. chóru żeńskiego, męskiego i mieszanego. Frekwencja młodzieży gimnazjalnej i publiczności była b. duża.

Dnia 8.III b. r. w sali gimnazjum żeńskiego odbył się wieczór recytatorski p. Kazimierzy Rychterówny. Młodzież i publiczność licznie zebrana, uniesiona zapałem dla talentu artystki, zmuszała ją hucznymi brawami do powtarzania niektórych utworów. Dnia następnego p. Rychterówna wygłosiła szereg bajek dla pierwszych trzech klas młodszych obu gimn., na które przybyły też szkoły powszechne.

Dnia 19.III b. r. Z racji Imienin Marszałka Piłsudskiego nasze gimnazjum wzięło udział w uroczym nabożeństwie w kościele pobazylijańskim na ul. Brzeskiej i w defiladzie. Potem w sali gimnazjum odbyła się uroczysta akademja. Na początku chór odśpiewał „Wiązankę Pieśni Legionowych”, potem kol. Czerwińska (VII) odczytała b. zajmujący i wyczerpujący referat p. t. „Józef Piłsudski”. Po referacie wysłuchano przemówienia Marszałka Piłsudskiego do dzieci z płyty gramofonowej. Akademję zakończyły b. pomysłowe i efektowne inscenizacje wiersza wygłoszonego przez kol. Sporzyńską oraz dwu piosenek legionowych w wyk. kl. VII. Wzbudziły one ogólny zachwyt, zwłaszcza inscenizacja piosenki „Przybyli ułani pod okienko”, która na ogólne żądanie została powtórzona 2 razy. W przerwie kol. Rybarczykówna wygłosiła z uczuciem wiersz p. t. „Wizja”.

P. W. w dalszym ciągu rozwija swoją działalność mając co czwartek specjalne wykłady. Pozatem dn. 19.III b. r. reprezentowała nas z hufiec na zawodach strzeleckich w Warszawie kol. Woźniakówna (VI), zdobywając II-gą nagrodę.

Zebrania Sodalicyj odbyło się dwa. Na zebraniu z dnia 13.III b. r. kol. Leszczyńska (VI) odczytała referat p. t. „Jak Sodaliska może wpłynąć na koleżankę, aby ta sumiennie spełniała swe obowiąz-

ki”. Następnie kol. Rosińska (V) wygłosiła wiersz p. t. „O Chryste”. Zebranie jak zwykle zakończyliśmy hymnem sodalicyjnym.

Drugie zebranie odbyło się dnia 17.IV b. r. Po odczytaniu protokołu i sprawozdania ze zbiórki radnych kol. Horodyska (VI) odczytała dobrze ujęty i wyczerpujący referat p. t. „Jak i co czytać należy”. Dyskusji nie było co jest całkiem niewytłumaczalne i świadczące o niewielkim zrozumieniu właściwego celu pracy sodalicyjnej.

Dnia 16.III b. r. odbyło się zebranie Koła Filologicznego. Na początku kol. Szymulska (VII) przeczytała referat p. t. „Życiorys Vergi Ijusza” temat był wyczerpany i wywołał ożywioną dyskusję. Następnie kol. Czajkowska (VII) odczytała referat p. t. „Twórczość Vergiljusza” również ciekawie opracowany. Potem nastąpiły deklamacje z „Eneidy” kol. kol. Rybarczykówny (VII) i Horodyskiej (VI). Drugie zebranie tegoż koła miało miejsce 19.IV b. r. Zostały odczytane dwa referaty: kol. Chmielewskiej (VI) „Uczta Trymelchiona” i kol. Szuckiej (V) „Uczta rzymska”. Tematy były b. obszerne i wyłoniła się ciekawa dyskusja.

Na zebraniu Koła Polonistycznego w dniu 27.II i 15.III zostały odczytane referaty z cyklu „Wojna światowa w literaturze” „Przedwiośnie” Żeromskiego kol. Rondówny (V), „Na zachodzie bez zmian” kol. Zajdmanówny (VII), „Florjan z Wielkiej Hłuszy” kol. Sudałówny (V). Pierwsze zebranie zaszczyliła swoją obecnością pani Dyrektorka. Powyżej wymienione referaty były opracowane b. starannie co wywołało ożywioną dyskusję. Dnia 23.IV odbyło się pierwsze towarzysko-literackie zebranie Koła. Referat p. t. „Ucieczka” Sieroszewskiego przygotowała kol. Kiryczyńska (VII). Część drugą zebrania wypełniły gry i śpiewy.

Na zebraniu Koła Humanistyczno-Filologicznego zostały odczytane referaty: 1) „Poezja Japońska” kol. Czajkowskiej (VII) oraz 2) „Literatura Chin” kol. Szczygielskiej (VII).

Dnia 11, 12, 13 i 14.IV b. r. odbyły się doroczne trzydniowe rekolekcje. Konferencje wygłaszał znany powszechnie kaznodzieja i wychowawca młodzieży akademickiej, ks. E. Szwajnic obecny rektor Kościoła Akademickiego w Warszawie. Przez cały ciąg trwania rekolekcji nastrój był prawdziwie poważny i skupiony. Stroną dekoracyjną oraz utrzymywaniem ciszy i porządku na sali i w szatni zajęła się kl. VI-sta pod kierownictwem swej wychowawczyni p. Prof. Walewskiej, wywiązując się ze

swego zadania bez zarzutu. Zwłaszcza na szczególną uwagę zasługiwały witraże własnej kompozycji, utrzymane w stylu kościelnym.

Dnia 20. III b. r. odbyła się zbiórka drużyny harcerskiej. Gawędę poświęconą ś. p. Biskupowi Bandurskiemu Honorowemu Harcerzow. Rzeczyposp. i długoletniemu Przewodniczącemu Wileńskiego Z. H. P. oraz Lady i Generałowi Baden Powell. Z racji wspólnego ich dnia urodzin drużyna wysłała życzenia z wyrazami hołdu dla Naczelnego Skauta i Naczelnej Skautki, łącząc się w tem z całym harcerstwem polskiem. Podczas świąt Wielkiejnocy druchny wraz z Kołem Czerwonego Krzyża niosły pomoc biednym rodzinom przez wspieranie ich produktami żywności. Druga zbiórka drużyny miała miejsce dn. 24.IV b. r. Po zdaniu raportu przez zastępowe naszej Drużynowej kol. Czerwińskiej (VII), pani prof. Walewska poprowadziła gawędę na temat dobrych uczynków i ich znaczenia w naszym życiu codziennem. Potem nastąpił szereg piosenek ludowych i obozowych. Zbiórkę jak zwykle zakończyliśmy odśpiewaniem modlitwy, która jako moment najwznioślejszy i najpiękniejszy z całej zbiórki zostawia silny refleks w duszy każdej Harcerki.

W pierwszej połowie marca odbyło się zebranie Koła Romanistycznego, na którym w dalszym ciągu omówiano „Cyrano de Bergerac”.

Na terenie szkoły, w celu wprawiania się w języku francuskim powstało również Kołko Romanistyczne dla V-ej i VI-e-kl., którego opiekunką jest p. Prof. Łuczycka. Na przewodniczącą została wybrana kol. Szucka (V) a na sekretarkę kol. J. Rosińska (VI). Zebrania, na których były czytane i opowiadane bajki i anegdotki francuskie odbywały się od dnia 13.XI 1931 r. co dwa tygodnie. W marcu i kwietniu odbyły się dwa zebrania tegoż koła. Na zebraniu z dnia 16.III b. r. kol. Charłampowiczówna (V) odczytała referat opracowany na podstawie III-ego rozdziału książki Andre Lichtenberger'a p. t. „Line”. Druga część zebrania urozmaicona była grą na gitarze kol. kol. Rozenszajnówny (V) a na mandolinach Charłampowiczówny (V) i Derkowskiej (III). Zebranie zostało zakończone odśpiewaniem hymnu „La Marseillaise”.

Dnia 15.IV b. r. odbyło się drugie zebranie Koła, które wypełnił referat kol. Goldfeldówny (V) opracowany na podstawie IV rozdziału powyżej wymienionej książki.

Koło Czerwonego Krzyża nadal kontynuuje swoją piękną pracę w poszcze-

gólnych sekcjach; i tak w ostatnich dwu miesiącach odbyły się dwie zbiórki sekcji dochodowej. Dwie zbiórki sekcji higienicznej, na którą złożyły się wyznaczanie dyżurów i pogadanka na temat konieczności zachowania przepisów higieny, oraz dwa zebrania sekcji humanitarnej. Celem tych zebrań było omówienie „święconego” dla biednych rodzin, jak też i sprawy śniadań torebkowych.

Na dwóch zebraniach Kółka Germanistycznego dla kl. VII-ej i VIII-ej kol. Adlersztejnówna (VII) odczytała ballady Schillera, a kol. Groszkówna (VIII) odczytała wiersza Heinego.

Istnieje również Kółko Germanistyczne dla kl. V-ej i VI-ej.

Zebrania tego Kółka od początku roku odbyło się siedem i zostały wygłoszone następujące referaty: kol. Jakubikówna (V) „Sein Junge”, kol. Szmidkówna (V) „Deutsche Sagen”, kol. Celnikerówna „Die geschichte von den Gespensterschiffe”, kol. Łandałówna (V) „L'arrabiata von Paul Haise”, kol. Bukowińska (V) „Drei Törichten”, kol. Jersankiewiczówna (VI) „Der Sklave des Künstlers” ze zbitcu Berliza i kol. Steindłówna (V) opracowała „Stosunek między uczniem, a profesorem”. Opracowano też wspólnie „Janka Muzykanta”. Opiekunką Koła jest p. prof. Künreł zarząd zaś wybiera się co miesiąc w celu wciągania wszystkich członków do systematycznej pracy organizacyjnej.

Z gimnazjum męskiego.

Staraniem koła dramatycznego pod kierunkiem jego opiekunki p. prof. Brzezińskiej została odegrana na deskach scenicznych Gimnazjum męskiego komedia A. Fredry p.t.: „Śluby Panieńskie” w dniu 5 marca dla młodzieży gimnazjalnej, następnego zaś dnia dla publiczności. Gra aktorów pociągnęła wszystkich, to też musiano powtarzać ją dla młodzieży szkół powszechnych.

W doroczne święto gimnazjum męskiego t. j. w dniu 4 marca odbyło się uroczyste przekazanie sztandaru, piastowanego przez czł. 8, młodszym kolegom. Po przemowie p. Dyrektora jeden z byłych asystentów kol. Tomaszewski w serdecznych słowach pożegnał sztandar, a jednocześnie zachęcił swych młodszych kolegów, szczególnie nowego chorążego kol. Szydłowskiego (7) do godnego piastowania powierzonego mu zadania. Później przewodniczący poszczególnych

kół wchodzących w skład N. O. M. (Naczelnej Organizacji Młodzieży), odczytali sprawozdania z rocznej działalności, mianowicie:

kol. Okniński (7) w zastępstwie kol. Ruskowskiego — N. O. M., kol. Limanowski (8) — Redakcji, kol. St. Karczewski (8) — koła historycznego, kol. Z. Ryttei (8) — k. polonistycznego, kol. W. Okniński (7) — L. O. P. P., kol. Wł. Zaręba (7) — k. meteorologicznego, kol. Szydłowski (7) — sodalicii Marjańskiej, kol. Kandracki (7) — k. sportowego, kol. Wawrykiewicz — k. dramatycznego, kol. Sacewicz (5) — koła przyrodniczego, kol. Witkiewicz — czytelnicy szkolnej.

Z powodu nagłego wypadku, sprawozdanie z działalności drużyny harcerskiej nie zostało odczytane.

Szczególny postęp in plus uczynił sklepik szkolny który zapoczątkowując swą pracę, miał 41 gr. a obecnie sprzedał towaru za 130 zł. 42 gr., czysty dochód wynosi 125 zł.

Dnia 13 III odbyło się zebranie Sodalicii, na którym kol. Sacharski (6) wygłosił referat p. t.: Ks. Skarga. Zebranie jak zwykle zakończono modlitwą.

Dnia 18 III w sali gim. męskiego odbyła się akademja dla publiczności i klas starszych obu gimnazjów na cześć Józefa Piłsudskiego. W akademji wzięli udział kol. Wawrykiewicz (7) i Szydłowski (7) (deklamacje, oraz chór mieszany).

Z racji imienia Marszałka odbyła się akademja dnia 19 III urządzona przez N.O.M. kol. Limanowski (8) w krótkim lecz pięknym przemówieniu przedstawił działalność Piłsudskiego i Jego zasługi, położone w walce o wolność Ojczyzny. Później nastąpiły deklamacje kol. Szwarcza (8), Szydłowskiego (7), Wawrykiewicza (7), Skibińskiego (1). Uroczystość zakończono „Wiązanką pieśni legionowych”.

Dnia 20 III odbyło się zebranie kółka historycznego, na którym kol. Tokarski (6) odczytał referat: „Radziwiłłowie”. Z powodu tego, że referat nie objął dokładnie działalności wszystkich członków tego rodzaju, na polecenie p. prof. Kisielewicz referent podjął się go uzupełnić. Następnie kol. Karczewski (8) odczytał ze „Wspomnień z wojny światowej”.

Staraniem N. O. M. dnia 9 IV urządzono zabawę dla klas młodszych, na program której złożyły się: część kon-

certowa orkiestry szkolnej, deklamacje amatorów-uczniów klas I, II i III.

Nagrody za najlepsze wygłoszenie otrzymali: kol. Fomin (3) — nagroda 1, kol. Skibiński (1) — nagroda 2, kol. Szydłowski (3) — nagroda 3. Później odbyła się zabawa. Pan Dyrektor, pan major Babecki, przewodniczący sekcji komitetu Rodzicielskiego przy gimnazjum męskim, oraz kilka osób z grona rodziców i opiekunów stancji zaszczylił zabawę swą obecnością.

Staraniem koła polonistycznego pod kierownictwem p. prof. Adamówny odbył dnia 10 IV „Wieczór Tetmajerowski”, na program którego złożyły się: referat o twórczości Tetmajera kol. Ryttei (8), przeżrocza widoków Karpat, objaśniane dosyć zresztą humorystycznie przez kol. Wawrykiewicza (7), wyjątki z dzieła „Na Skalnem Podbalu”, odczytane przez kol. kol. Ruskowskiego (8) i Szwarcza (8).

W dniu 10 IV odbyło się zebranie koła historycznego, na którym odczytano referaty, traktujące o „Przeszłości i dziejach zamku białskiego”.

W dniach 11, 12 i 13 kwietnia odbyły się rekolekcje dla młodzieży gimnazjalnej, odprawione przez ks. Szwejnicę.

Dnia 24 IV odbyło się zebranie Sodalicii na którym kol. Sacharski (6) wygłosił referat p. t.: „Apostolstwo ludzi świeckich”.

Turniej Zadaniowy.

AKTUALNA ŁAMIGŁÓWKA.

Litery w kratkach z krzyżykami tworzą nazwę wielkiej kłęski.

1	X				
2		X			
3			X		
4				X	
5					X
6					X

Znaczenie wyrazów:

1. Wrózenie z kart.
2. Zaufanie w przyszłą wypłacalność danej osoby.
3. Rodzaj kołnierza, zdrobniale
4. Przybór uczniowski.
5. Inaczej trzpiot.
6. Zachcianka.

Podał W.W.